Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 384. Kraków, wtorek 27 sierpnia 1907 r. Rok XV.

Dwaj wodzowie.

Jednocześnie w obydwu zaborach: rosyjskim i pruskim nad głowami Polaków zawisły ciężkie chmury i grożą nowemi ciosami. W Rosji czarnosecinowa zgraja „prawdziwych" Rosjan, dobiwszy się zamachu stanu, prowadzi nieprzerwanie kampanję przeciwko Polakom, a rząd posłuszny tym gadzinowym podszeptom, zaciera wciąż ślady minionego „okresu wolności" przedewszystkiem w Polsce, i zdąża w prostym kierunku do dawnej „prawdziwie" rosyjskiej „konstytucji", której na imię: knut i barbarzyński ucisk! Dotychczas zniesiono tam faktycznie wolność słowa i druku, ograniczono „tolerancję religijną" pozamykano stowarzyszenia i związki (Sokół, Klub narodowy), na jedyny zaś ochłap wolności, jaki jeszcze pozostał: prywatną szkołę polską z całą furją wściekłości uderzają „prawdziwie" rosyjscy „patrjoci", a godnie im wtórują półurzędowe organy i urzędowa „Rosija", nie cofająca się nawet przed najbezczelniejszymi fałszami i kłamstwami. Ten polakożerczy duet oficjalnych organów i czarnosecinowych świstków, operujących takiemi argumentami, jak twierdzenie, że lekarze-Polacy szerzą umyślnie zarazę cholery (!) pośród ludności rosyjskiej, nie pozostawia wątpliwości, że kierujące sfery rosyjskie nie zatrzymają się w swym antipolskim pochodzie póki nienałożą dawnej barbarzyńskiej obroży niewoli i ucisku.

W zaborze pruskim stoimy również wobec zapowiedzi nowej, jeszcze okrutniejszej, niż wszystkie poprzednie, zbrodni przeciw narodowi polskiemu. Tam gad krzyżacki szykuje się do niesłychanego w dziejach gwałtu: przymusowego wywłaszczenia Polaków! Pod bandyckiem hasłem „ekspropriacji" odbył się właśnie ów sławny „dzień niemiecki" w Bydgoszczy, a tym zbrodniczym sykom hakatystycznym dał swą aprobatę rząd pruski! Dziś już wiemy, że projekt wywłaszczenia to nie tylko wytwór zwyrodniałej fantazji rozbestwionego hakatyzmu, to realny plan sterników państwa „bojaźni bożej" — plan, którego urzeczywistnienia, niestety, możemy oczekiwać.

Oba zaborcze rządy stanęły dziś jawnie pod sztandarem hakatystyczno-czarnosecinowym, oba zaprzysięgły zagładę narodowi polskiemu i oba z gorączkowym pospiechem szykują przeciwko nam nowe zamachy, wypełniając na wyścigi wspólny program hakatystów i prawdziwych Rosjan! Rząd pruski marzył i marzy o ograniczeniu konstytucyjnych praw Polaków; ten zamysł znalazł urzeczywistnienie w nowej „konstytucji" rosyjskiej, sprowadzającej do minimum reprezentację Królestwa Polskiego w Dumie. „Prawdziwy" Rosjanin Kielepowskij przed forum drugiej Dumy rzucił projekt, aby dla rozstrzygnięcia sprawy agrarnej w Rosji wywłaszczono Polaków i innych „obcoplemieńców", a ten projekt zwolennika chuligańskich pogromów wszedł do programu rządowej polityki pruskiej!

Pruska hakata i rosyjska „czarna sotnia" płyną dziś wspólnem korytem, wzajemnie się uzupełniają i wspomagają, a co zwłaszcza zasługuje na podkreślenie mogą się teraz pochlubić równą potęgą i „zaszczytem"! Obie te czarne niszczące siły, będące hańbą ludzkości, mają ukoronowanych wodzów!

Samowładca petersburski podeptawszy ukazem czerwcowym tak niedawne gwarancje konstytucyjne, w telegramie do Związku narodu rosyjskiego zsolidaryzował się z pragnieniami „prawdziwych" Rosjan, i do urzeczywistnienia „konstytucyjnych" zasad manifestu październikowego wezwał jawnych wrogów konstytucji rewolucyjną „czarną sotnię", apostołów rzezi i pogromów, sprawców zamachu na nienawistnego autora konstytucji październikowej — Wittego!

Berliński jego kuzyn duchowy na gadzinowy syk wiecu bydgoskiego odpowiedział telegramem, w którym oświadczył, że „cieszy się z powodu wiernego współpracownictwa około utrzymania i wzmocnienia niemczyzny na wschodnich kresach rzeszy i ufa, że patrjotyczne usiłowania nie pozostaną bez skutku".

„Prawdziwy Rosjanin z pałacu Carskosielskiego obiecywał utrwalić konstytucję... „pogromszczików"

„Konstytucyjny" władca z Berlina „cieszy się" że oszalała w polonofobstwie zgraja hakatystyczna chce urzeczywistnić bandycko-ekspropriacyjne projekty „Kielepowskich" w Poznańskiem!

Bez względu na to, co mówiły urzędowe enuncjacje, jest to najlepszem oświetleniem niedawnego zjazdu w Swinoujściu i spraw jakie tam poruszano. Bo o czemże mogli radzić dwaj pokrewni wodzowie: czarnej sotni i hakaty?!

—ooooooooOOOoooooooo—

Uwagi o antysemityźmie.

IV.

Pozostaje jeszcze jeden zarzut. Judofile nam mówią, że patryotyzm żydowski, nie dążąc do gwałcenia praw innych narodowości przejęty jest ideą polepszenia bytu warstw nie posiadających. W danym więc wypadku musimy po pierwsze zaznaczyć, że nie widzimy związku tych dążności z jakąbądź odrębnością polityczną. Następnie ograniczanie dążeń reformatorsko-społecznych do klas wyłącznie żydowskich nie świadczy o przejęciu się ideą bliźniego, o nieograniczaniu pojęć bliźniego żyda i cudzoziemca, w przeciwnym bowiem razie żydowscy „patryoci" podaliby rękę swym współobywatelom obcopleniencom dla wspólnej pracy nad polepszeniem bytu klas pracujących. Skrajnie postępowe zasady żydowskiego nacyonalizmu nie godzą się w żaden sposób z zasklepianiem się i ograniczaniem pracy społecznej do kół wyłącznie żydowskich. Zresztą ekonomiczne potrzeby narodowych warstw żydowskich nie dadzą się w żaden sposób odłączyć od potrzeb ogólnych środowiska, w jakiem te masy przebywają.

Nie widzimy żadnego związku między pracą społeczną nad podniesieniem dobrobytu ludu a zasklepianiem się w ciasno nacyonalistycznym egoizmie.

Dochodzimy więc do wniosku, że nacyonalizm żydowski w granicach społeczeństw chrześcijańskich jest przedewszystkiem szkodliwy, a następnie praktycznie niewykonalny. I tu tkwi węzeł gordyjski kwestyi żydowskiej. Z punktu widzenia ogólno-ludzkich ideałów nie można mieć nic do wyrzucenia powstaniu i rozwojowi śród warstw szerokich ludu żydowskiego idei narodowej, lecz przejawy jej (dotychczasowe) zwalczać należy ze względu na spaczenie moralnych zasad nacyonalizmu. Podobnież społeczeństwo polskie jest wrogo nastrojone względem przejawów nacyonalizmu litewskiego i go towo jest zwalczać go, ponieważ ruch narodowy śród Litwinów grozi pogwałceniem praw narodowych ludności polskiej zamieszkałej na Litwie. Widzimy więc, że jak prąd nacyonalistyczny może przybrać fałszywy kierunek, tak nieunikniona jest reakcya społeczeństw poszkodowanych przeciw zgubnemu dla nich kierunkowi, i reakcja ta nie będzie bynajmniej sprzeniewierzeniem się ogólno ludzkim ideałom wolnościowym.

Kończąc kwestyę patryotyzmu i nacyonalizmu żydowskiego musimy dać maleńkie reasume naszych wywodów: prąd nacjonalistyczny wśród żydów jest szkodliwym z dwóch przyczyn: 1) rozwój nacjonalizmu żydowskiego musi sprzyjać rozwojowi wstecznych dogmatów talmudycznych i zwiększyć przedział między współobywatelami jednej krainy zamiast go zmniejszać 2), utrudnia przeniesienie światła kultury ogólnej i narodowej danego kraju do zacofanych mas żydowskich. Prócz tego nacjonalizm żydowski jako doktryna polityczna na ziemiach obcych jest niemożliwy, z powodu niemożebności wcielenia go w jakąbądź formę realną. Dążenia narodowców żydowskich do pracy organicznej nad polepszeniem dobrobytu i szczęścia śród mas żydowskich nie znajdują się w żadnym związku ale raczej w sprzeczności z nacjonalizmem politycznym.

Pozostaje jeszcze jeden najważniejszy zarzut przeciwko zjawisku, zwanemu „semityzmem" w życiu społecznem ludów europejskich. Zarzut ten da się tak sformułować: rola żydów w życiu ekonomicznem przeważnej większości narodów jest rolą polipów i pasożytów. Unikanie przez żydów zawodów cięższych i mniej procentujących (rolnictwo) jest tego jaskrawym dowodem. Lichwa, tandet. handel, niesumienna konkurencja, to główne źródła dochodów mas żydowskich. Jakkolwiek nie podobna zaprzeczać, że istnieje straszna nędza śród mas żydowskich proletarjackich, to jednak prawdą jest, że śród mas tych odłam robotników czy rzemieślników jest bardzo niewielki, a ogromna większość żyje z tych samych źródeł, co i potentaci finansowi, tylko w mniejszych rozmiarach; inaczej mówiąc, tendencje społeczne mas proletaryackich są u żydów identyczne z tendencjami klas zamożnych. Słowem żydowstwo w życiu ekonomicznem przedstawia czynnik obłudno-rozkładowo-pasożytniczy.

Główny zarzut filosemitów przeciw naszemu zarzutowi pasożytyzmu jest następujący: Prócz żydów istnieje niewątpliwie pasożytyzm w niezliczonych innych postaciach, dlaczegóż, naprzykład antysemici nie rozciągają swych zarzutów i na kapitalistów w ogóle. Przedewszystkiem należy przedewstępnie zauważyć że dowód powyższy jest tylko odwróceniem zagadnienia i dążeniem do jego uogólnienia, lecz nigdy

nie zwalczeniem samego zarzutu. Jeżeli uznam, że prostytucya jest plagą to na zmianę mego sądu o tem zjawisku nie powinno wpływać, że alkoholizm, zbytek, rozrzutność są też plagą. Widzimy więc, że dowód filosemicki możnaby rozpatrywać jedynie jako zarzut, że nie uogólniamy pewnych cech obecnego porządku ekonomicznego, lecz wyodrębniamy pewne zjawiska jako całości w sobie zamknięte.

Na to możemy odpowiedzieć, że niekoniecz nie rola przedsiębiorcy ma się równać roli pasożyta, że pasożytyzm istnieje tylko wtedy, gdy wynik działalności społecznej, rozumie się kon strukcyjnej, a nie destrukcyjnej, sprowadza się do zera, że przeto zjawisko parazytyzmu należy odłączyć od zjawiska kapitalizmu. Utożsamienie kapitalizmu z bezwzględnem parazytyzmem jest niezmiernie naciągnięte, niepodobna bowiem kategorycznie zaprzeczyć wszelkiej pracy, bądź kierowniczej, bądź mechanicznej w przedsiębiorstwach. Bezwzględnym parazytyzmem możemy nazwać wszelkie spekulacje, banki, grę na giełdzie, lichwę, niesumienny handel, a te właśnie zawody są w ręku żydów.

Sarmaticus.

O reformę wyborczą.

Rozmaite wnioski przedłożone już w sprawie reformy wyborczej sejmowej i głosy prasy pozwalają w przybliżeniu przewidzieć, jaką będzie w ogólnych zarysach ta reforma.

Kurye: miejska i wiejska pozostaną, bo pozostały one nawet przy reformie wyborczej do rady państwa. Tylko w kuryach tych zostanie wprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania, kurye większej własności i izb handlowych pozostaną zapewne także, bo zastępują one izbę wyższą, której w sejmie niema. Zmieni się jednak rozdział mandatów między dotychczasowe kurye i to będzie rzeczą targu między stronnictwami.

Widzimy więc, że i po przeprowadzeniu reformy wyborczej będą dalej istnieć tyle osławione kurye. Nie są one jednak niesprawiedliwe same przez się, lecz przez nieodpowiedni rozdział mandatów między kurye. W rzeczy samej idealną reprezentacyą kraju nie jest reprezentacya, wybrana na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania, lecz reprezentacya wybrana na podstawie prawa głosowania powszechnego i równego w obrębie organizacyj zawodowych. Niestety społeczeństwo nasze za ma ło jeszcze jest zorganizowane zawodowo, aby na tej podstawie można oprzeć ordynacyą wyborczą. Dlatego na razie musimy żądać zaprowadzenia równego i powszechnego głosowania w okręgach miejskich i wiejskich, albo inaczej powiedziawszy, w kuryach miejskiej i wiejskiej.

Przy zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania w kuryach miejskiej i wiejskiej musimy jednak pamiętać, aby zabezpieczyć interes nasz narodowy w tych kuryach. W kuryi miejskiej będzie ten wzgląd ważnym przy rozgraniczeniu okręgów wyborczych, do czego mogą nam być pomocne zestawienia wyników głosowania do rady państwa. Ja pozwolę sobie zwrócić uwagę tylko na kuryę wiejską, gdzie musimy zapewnić reprezentacyę mniejszości. Doświadczenie okazało, że ordynacya wyborcza do rady państwa nie zabezpiecza dostatecznie interesów mniejszości. Ordynacya ta orzeka, że w okręgach dwumandatowych wybranym jest kandydat mający więcej, niż 50 proc. (poseł większości) i kandydat mający więcej, niż 25 proc. głosów (poseł mniejszości). Wrazie, gdy zostanie wybranym poseł większości, a nikt z kandydatów niema 25 proc. głosów, następuje ściślejszy wybór na posła mniejszości. Tu leży błąd logiczny, gdyż wtedy na posła mniejszości przy głosowaniu ściślejszem głosują wszyscy, a zatem o wyborze rozstrzyga nie mniejszość, lecz większość, która już ma swego posła. Tak się też stało przy ostatnich wyborach w niektórych okręgach Galicyi wschodniej i w ten sposób wszedł do rady państwa syonista, nie znający języków krajowych. Objaśnijmy rzecz tę na przykładzie: Przypuśémy, że głosuje 1000 osób; absolutna większość wynosi 501 głosów. Przy pierwszym wyborze otrzymuje ukrainiec A. 510, Polak B. 220, starorusin C. 100, syoni. sta D. 70 głosów. Wybrany ukrainiec A. i przy chodzi do ściślejszego głosowania między Polakiem B. i starorusinem C. Ukraińcy mający absolutną większość głos., rozstrzygają przy ści ślejszym wyborze i wybiorą starorusina C. a pewnie nie Polaka B. Mniejszość więc polska niema reprezentanta. Dlatego sądziłbym, że należa łoby postanowić, że w razie, jeśli zostanie wybranym poseł większości, posłem mniejszości zostaje ten kandydat, który po nim ma względnie największą ilość głosów bez względu na pro cent głosów, a więc w tym wypadku Polak B.

Zarzuciłby kto może, że wtedy mógłby zajść wypadek, że poseł mniejszości reprezentuje np. tylko 1 proc. wyborców. W takim jednak wypadku ma większość sposób zapewnienia sobie obu posłów, stawiając dwu kandydatów, z których jeden ma np. 60 proc., drugi 30 proc. Mniej szość wtedy mająca 10 proc. nie będzie miała reprezentanta. Jednak dopuszczenie do ściślejszego wyboru na posła mniejszości jest wprost sprzecznem z zasadą reprezentacyi mniejszości i powinno być zasadniczo wykluczonem.

Dr. M. Thulie.

Wielki Kraków.

Przed dwoma laty wydelegowała Rada m. Krakowa wybraną ze swego łona komisyę do przeprowadzenia rokowań z podmiejskiemi gmi nami i obszarami dworskiemi w celu wcielenia ich w obszar „Wielkiego Krakowa“. Sprawa ta tak interesująca mieszkańców naszego miasta, której rozwiązanie dla rozwoju jego może mieć znaczenie nadzwyczaj doniosłe nie utknęła, jak się zdawało, gdzieś w biurach Magistratu, ale dzięki energii prezydenta miasta posuwała się ciągle naprzód. Odbywały się ustawicznie konferencye komisyi i subkomitetu wysadzonego z jej łona do rokowań z reprezentantami gmin podmiejskich, opracowywano różne wykazy statystyczne, omawiano warunki połączenia gmin z Krakowem itd.

Do roku 1906 odbyła komisya 12 posiedzeń, w r. 1906 do dnia 24 stycznia br. posiedzeń 44, z tych 32 w obecności delegatów Wydziału kra jowego: posła Wereszczyńskiego i sekretarza Wydziału p. Bolesława Schworma. Wreszcie po dwóch latach ukończyła komisya swe prace, doprowadziła pomyślnie do skutku układy z gminami i przedłożyła Radzie miejskiej obszerne sprawozdanie ze swych czynności i odpowiednie wnioski.

Przytaczamy tu wyciągi ze sprawozdania komisyi, uzasadniające potrzebę utworzenia „Wielkiego Krakowa“ na podstawie statystycznych badań i przedstawiające warunki połącze nia gmin z Krakowem. Nad przyczynami, dla których sprawa „Wielkiego Krakowa“ stała się aktualną sprawozdanie komisyi nie zastanawia się wiele, podkreśla głównie tylko nadzwyczajną szczupłość terytoryum obecnego Krakowa, jako źródło nienaturalnych stosunków drożyźnianych w obecnym „małym Krakowie.“

„Kraków, nie licząc niezabudowanych błoń miejskich o rozmiarze 1.11 klm. kwadr., rozciąga się na przestrzeni 5.77 klm. kw., a liczył w r. 1906 okrągło 100.000 mieszkańców. Na 1 klm. kw. miejskiego terytoryum wypada więc w Krakowie przeszło 17.000 mieszkańców, czyli najwięcej ze wszystkich wielkich miast Austryi, Kraków bowiem w istocie wśród miast tych posiada najmniejsze terytoryum i najgęstsze za ludnienie.

Dla porównania wystarczy nadmienić, że w Wiedniu obecnie po przyłączeniu Floridsdorfu etc. przy terytoryum wynoszącem 271 klm. kw., przypada na 1 klm. kw. 7.226 mieszkańców, w Berlinie 2.500; we Lwowie przy obszarze miejskim 32 klm. kw. przypada na 1 klm. kw. 4.996 mieszkańców, w Gracu przy obszarze 22 klm. kw. 6.276 mieszkańców.

Odpowiednio do szczupłości obszaru i gęsto-

Bracia Karamazow.

132) (ciąg dalszy.)

— O nie! Nie potrzebuje się szanowna pani trudzić, wystarczy jeśli mi pani da kartkę własnoręcznie napisaną i podpisaną, że Dymitr Fedorowicz nie otrzymał żadnych pieniędzy.

— Ależ naturalnie, dam ją panu natychmiast, to wyborna myśl. — Po prostu w zdumienie mnie pan wprowadza przenikliwością swoją i rozumem. — Taki młody. — I pan tu urzęduje?

Mówiąc to wszystko i dużo więcej jeszcze na pochwałę młodego urzędnika, pani Chachłakow pospieszyła do biurka i napisała szybko żądaną kartkę, którą doręczyła Perchotinowi. —

„Nigdy w życiu nie dawałam żadnych pieniędzy nieszczęsnemu Dymitrowi Karamazow, a zwłaszcza, nie dałam mu dziś trzech tysięcy rubli. — Co zaprzysięgam na wszystko co mam najdroższego w świecie“.

Chachłakowa. —

— Oto jest żądana kartka, mówiła do Piotra Iljicza, wielkiego czynu pan dokonasz, jeżeli dzięki panu, prawda zostanie wyświetlona.

Pierchotin żegnał ją pospiesznie, ale pani Chachłakow nie chciała się z nim jeszcze rozstać, odprowadziła go do przedpokoju i mówiła wciąż. —

— Jakże wdzięczna jestem panu, jak bardzo wdzięczna, że się pan do mnie pierwszej zwrócił. — Byłoby mi niezmiernie miło widywać pana częściej u siebie. — Proszę, nie zapominaj pan o nas. — Jak to przyjemnie pomyśleć, że mamy w naszem mieście tak zdolnego i inteligientnego urzędnika. — Wyobrażam sobie, jak wysoko muszą tu cenić pańskie zdolności. — Co do mnie, gotowa jestem zrobić dla pana wszystko, co będzie w mojej mocy. — Ja tak kocham młodzież, przepadam po prostu za nią. — Przecież to podstawa naszego życia i nadzieja kraju naszego. — Żegnam pana, żegnam i czekać go będę z niecierpliwością.

Ale Piotr Iljicz wybiegł już, nie słysząc ostatnich jej słów. — Mimo wszystko jednak pani Chachłakow zrobiła na nim wrażenie bardzo sympatyczne. — „Jak ona młodo wygląda“ pomyślał — „i jaka miła, przystojna“.

Bardzo podobne myśli snuły się po głowie pani Chachłakow, po odejściu młodego człowieka. — Była nim po prostu oczarowana, tak dalece, że zapomniała prawie o tragicznym wypadku, który spowodował jego wizytę. — Udała się wkrótce na spoczynek i zasnęła spokojnie i słodko, marząc o niespodzianem spotkaniu, które w istocie miało dla niej w przyszłości bardzo ważne następstwa i stało się początkiem karjery młodego Perchotina.

On tymczasem udał się wprost do miejscowego sprawnika Michała Makarowicza Makarowa.

Był to człowiek bardzo lubiany w mieście, z powodu nadzwyczajnej swojej gościnności. Niezmiernie towarzyski, dnia jednego nie spędzał bez gości, a pod najróżniejszymi pozorami urządzał u siebie proszone obiady i wieczory z kartami. — Był on już wprawdzie wdowcem, ale w domu jego nie brakło i kobiecego towarzystwa, bo mieszkała przy nim córka jego, również jak on wdowa z dwoma dorastającemi córkami. — Obecność młodych panienek ściągała oczywiście młodzież, to też w domu Michała Makarowicza bawiono się zawsze wesoło i gwarnie. — Idąc do niego Piotr Iljicz pewien był, że zastanie tam mniej, lub więcej liczne zebranie, a przypuszczenie to nie zawiodło go. — Przez dziwne jakieś zrządzenie losu, zebrani byli właśnie przy kartach wszyscy ci, których obecność konieczną była dla dochodzenia, w razie jakiego zajścia kryminalnego, jak właśnie w tym wypadku.

Był tam więc zastępca prokuratora, którego jednak tytułowano prokuratorem, Hipolit Kiryłowicz, człowiek zdolny, ale mający o sobie bardzo wysokie rozumienie, przy tem skłonny do suchot, a przez to chorobliwie rozdrażniony i zgorzkniały. Uważał on siebie za genjalnie zdolnego psychologa, umiejącego niemal odgadywać najtajniejsze pobudki zbrodni, a sprawa morderstwa, spełnionego w rodzinie Karamazow — nastręczała mu wyborna sposobność, do wsławienia swego nazwiska, na całą prawie Rosję.

Dalej znajdował się tam jeszcze Mikołaj Neludow, młody sędzia śledczy, niedawno przybyły z Petersburga, który zalecał się do jednej z panienek i młody lekarz powiatowy, codzienny gość sprawnika.

Wszedłszy do mieszkania Makarowa. poznał odrazu Piotr Iljicz, że wiedzą już tu o katastrofie. Wszyscy rzucili karty i rozmawiali o niej żywo, stojąc pośrodku pokoju. Okazało się, że Fedor Pawłowicz został w istocie zamordowany i ograbiony tej nocy, a wiadomość o tem doszła sprawnika przed chwilą.

Stało się to wszystko w następuj. sposób. Żona Grzegorza, Marta Ignatjewna, zbudzona została nagle z głębokiego snu strasznym krzykiem, który jak się pokazało, wydał z siebie Smerdiakow, dostając ataku epileptycznego. — Marta znała dobrze te dzikie wycia, którymi rozpoczynała się zwykle jego choroba, ale lękała się ich zawsze, nie mogąc się nigdy do nich przyzwyczaić. Wstała więc i budzić zaczęła męża, ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu, nie znalazła go w izbie, łóżko na którem spał przed godziną, było puste. Wy-

ści zaludnienia stwierdziła ck. Centralna Komisya statystyczna w Wiedniu przy opracowaniu spisów ludności i domów z r. 1900, że Kraków wykazuje wśród miast Austryi największy pro cent (92.33 proc.) domów piętrowych systemu koszarowego i uderzający brak will, jakoteż domów obliczonych na jedną rodzinę.

Również stwierdziła ta sama komisya, że w Krakowie czynsze mieszkalne są conajmniej równe przeciętnym wiedeńskim, a w zasadzie najwyższe w Austryi. I ten fakt tłómaczy się nadmiernem ściśnieniem ludności na szczupłem terytoryum Krakowa, który jest twierdzą i z tego powodu ograniczonym w możności swego rozwoju.

Podane powyżej charakterystyczne cechy Krakowa wywierają skutki w dwóch kierunkach: 1) Kraków jest więcej niż którekolwiek miasto w Austryi wrażliwy na wszelkie wpływy zewnętrzne. 2) Ludność Krakowa wzrasta od r. 1900 coraz to wolniej, a natomiast spostrzedz się daje coraz to żywszy wzrost ludności gmin podmiejskich.

Co do punktu pierwszego powszechnie znane są skutki czasowego napływu emigrantów z Królestwa Polskiego. Ceny mieszkań podniosły się gwałtownie, ludność uczuła dotkliwie to pod wyższenie czynszów, które jednak wywołane zostały tylko zwiększonym popytem za mieszkaniami. Powszechnie mówiono o przybyciu do Krakowa 12 do 15000 osób z Królestwa, badania jednak wdrożone okazały, że Królewiacy zajęli w Krakowie zaledwie około 200 większych mieszkań i że ich tylko w przybliżeniu 2500 czasowo zamieszkało w tem mieście.

Nadzwyczajna gęstość zaludnienia Krakowa objawia się więc na zewnątrz wielką wrażliwością na wpływy zewnętrzne, czego ostatecznym rezultatem zawsze jest stałe przesiedlanie się ludności Krakowa do gmin sąsiednich.

Wrażliwość powyżej zaznaczona może się opjawić i wpływem odwrotnym na stosunki miejskie. Gdy bowiem napływ obcej ludności się zmniejszy, może miasto to być narażone na pró żnostanie mieszkań, obniżenie się wysokości czynszów, spadek wartości domów, co znowu właściciele realności odczuć mogą dotkliwie.

Spis ludności z roku 1900, który w Krakowie od r. 1890 wykazał przyrost ludności o 22.42 proc., a przyrost ilości domów o 29.56 pr. w gminach sąsiednich Krakowa stwierdził nieporównanie żywszy ich rozwój aniżeli Krakowa.

I tak w tym samym czasie wzrosła ilość ludności w Ludwinowie o 243 proc., w Dębnikach o 226 proc., w Krowodrzy o 94 proc., w Czarnej Wsi o 80 proc., w Prądniku Czerwonym o 61 proc., w Łobzowie o 63 proc., w Podgórzu o 38 proc. itp.

Ilość zaś domów wzrosła w tychże gminach w sposób odpowiedni do wzrostu ludności. I tak w Ludwinowie w ciągu 10 lat od r. 1890—1900 wzrosła ilość domów o 136 proc., w Dębnikach o 110 proc., w Grzegórzkach o 86 proc., w Czarnej Wsi o 60 proc. itp.

——ooooooooOOOoooooooo——

Wypadki marokańskie.

Rząd francuski, jak wiadomo, dość optymistycznie zapatruje się na wypadki marokańskie, choć rzeczywiste bynajmniej położenie tego optymizmu nie usprawiedliwia. Nad tym optymizmem rządu francuskiego, który nie chcąc drażnić opinji pragnie zataić rzeczywisty stan rzeczy i zapewnia o powracającym „spokoju“, zastanawia się korespondent „Figara“ p. B. Spokój? — pyta, — Czyż można nazwać spokojem to, że obóz francuski atakowany jest codziennie i musi czuwać w dzień i w nocy? To względne bezpieczeństwo zawdzięczamy tylko temu, że Marokańczycy dotychczas napadają tylko drobniejszemi grupami, które łatwo odeprzeć, oraz brakowi dyscypliny wśród oddziałów marokańskich.

Dzięki temu tylko brakowi Marokańczycy nie mogą się dotąd odważyć na łączny atak, w którym mogłoby wziąść udział 13 szczepów nadzwyczaj bitnych, których waleczność podziwiają codziennie Francuzi. Przymusowa natomiast bezczynność jenerała Drude, denerwuje żołnierzy francuskich i osłabia ich wytrwałość i zapał. Na to zwraca ciągle uwagę francuskiego rządu korespondent „Figara“.

Podobnież przestrzega on przed łudzeniem się pozornym spokojem. jaki ma panować podobno w samem mieście. Następnie stawia jasno i kategoryczne pytanie: W jakim celu przybyli nasi żołnierze do Marokka i jakie tam mają obecnie zadania? Przywrócić spokój i porządek w Casablanca? Ale na ulicach miasta panuje już spokój, sprowadziły go francuskie armaty.

Możecie zabrać z powrotem wasze wojska i armaty i odesłać okręty. Zapewniam was jednak, że równocześnie trzeba z a b r a ć wszystko co jest francuskie i europejskie, inaczej zanim wasze fregaty znikną na horyzoncie morza, straszliwa rzeź zniszczy ostatni ślad „psów chrześcijańskich“. Narodu tak dumnego jak marokański nie można bezkarnie mordować! I teraz po rozruchach i krwawem uspokojeniu chcąc mieć w następstwie spokój, trzeba będzie utrzymywać w portach Marokka przez kilka lat bataliony wojska z armatami.... Takiem jest wogóle zdanie wszystkich miejscowych ludzi znających obecne marokańskie stosunki. W dalszym ciągu swego listu nie przestaje korespondent wzywać rządu francuskiego do energicznego działania, a przedewszystkiem do wysłania jenerałowi Drude pułków, z których pomocą mógłby on przejść do ofenzywy, wobec bitnych teraz Marokańczyków. Obecna bezczynność wojsk francuskich wywołuje u krajowców przekonanie o strachu i niemocy Francuzów. Nabierają oni pewności, że tylko stojące w porcie na kotwicach fregaty umożliwiają wojskom froncuskim skuteczną walkę. Bez armat okrętowych stałby się obóz jen. Drude łatwym łupem. Takie lekce-

---

biegła więc na ganek nawołując po cichu, ale odpowiedzi nie otrzymała żadnej, natomiast usłyszała jęki, dochodzące z głębi ogrodu. — „Boże miłosierny, pomyślała, zupełnie tak samo jęczała tu kiedyś biedna Elżbieta“. Poszła mimo przestrachu w kierunku zkąd dochodziły jęki a po niejakim czasie usłyszała słaby i dziwnie brzmiący głos męża który wzywał ją po imieniu. Znalazła go wreszcie zbroczonego krwią i usiłującego napróżno podnieść się. Krzyknęła wówczas przeraźliwie, mimo, że Grigorij nakazywał jej milczenie, mówiąc słabym głosem. „I czego krzyczysz, głupia? Idź lepiej i daj znać komu należy. Morderca!... niegodziwy!... zabił własnego ojca“. Marta nie uspokoiła się jednak bynajmniej i krzyczała coraz głośniej, a potem pobiegła pod okno starszego pana, wzywając go na pomoc. Tu jednak straszny widok przedstawił się jej oczom. Oto Fedor Pawłowicz leżał na wznak na podłodze. Jasny jego szlafrok i koszula, zbroczone były obficie krwią, a stojąca na stole świeca, oświecała żółtym blaskiem stężałe jego w martwej nieruchomości rysy.

Marta zupełnie już bezprzytomna, ze strachu i zgrozy, pobiegła za bramę do sąsiadów, wzywając ich na pomoc. Przeraźliwe jej krzyki zbudziły przedewszystkiem Marję Kondratjewnę i matkę jej, zbudził się też i stróż, który tam przypadkiem nocował i wszyscy wraz z Martą udali się na miejsce zbrodni. Wpierw jednak zajęli się leżącym bezsilnie w ogrodzie Grigoriem. Przenieśli go do jego izdebki i opatrzyli rany, on zaś polecił im uwiadomić natychmiast sprawnika o wszystkiem, co zaszło. W ten sposób, w chwili, gdy Piotr Iljicz wszedł do mieszkania Michała Makarowa, chcąc udzielić mu tylko obaw swoich i podejrzeń, zastał tam już wszystkich w popłochu i przekonał się, że to co uważał za domysł i przypuszczenie, było już faktem pewnym i stwierdzonym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Duchy i upiory w życiu Japonii.

Wiara w duchy i upiory krzewi się bujnie w Japonii. Istnieją ich tam najróżnorodniejsze kategorye: są duchy flegmatyczne i gwałtowne, humorystyczne i straszliwe, poetyczne i polityczne, lokalne i uznawane ogólnie, męskie, kobiece, dziecięce, zwierzęce. Są duchy, które się w nagłe rozwiewają, lecz są i inne z krwi i kości, które jedzą, piją, żyją jak ogół ludzi, wchodzą w związki małżeńskie i dopiero po długich latach zdradzają swą właściwą naturę: są jeszcze takie, które błądzą nocami po samotnych drogach i cmentarzach. Malarze japońscy wyobrażają je jednak wogóle jednostajnie, jako unoszące się na obłokach, widmowe jakieś postaci, o białem, budzącem przestrach obliczu i długich rozpuszczonych włosach. Jeszcze więcej ponuro wyglądają te duchy na scenie, gdzie przedstawiający je aktorzy nakładają najwięcej przerażające maski i przywdziewają dziwne, fantastyczne szaty.

Jak dalece zakorzenioną jest wiara w duchy, dowodzi tego doroczne święto, obchodzone w dniu 16 czerwca. Dnia tego oczekiwanym jest powrót dusz na ziemię. Każda rodzina zdobi groby swych zmarłych kwiatami, przynosi ulubione ich potrawy i zawiesza na cmentarzu papierowe latarnie z płonącemi świecami. Na wszystkich wzgórzach i górach jarzą się w dniu tym stosy, po wsiach i miastach zapalają w każdym domu świece na powitanie swych zmarłych; wszędzie, przy towarzyszeniu śpiewów, ludzie krążą w takt dawnych, obrzędowych tańców. Gdy wreszcie świętowani w taki sposób zmarli zabierają się do powrotu w zaziemskie światy — ludność japońska zaopatruje ich w małe słomiane łódeczki, napełnione kwiatami, które puszcza o wschodzie słońca na rzekę lub morze. Kto żyw wylega tego ranka na wybrzeże by widzieć... wsiadające do owych statków duchy...

W literaturze japońskiej znajdziemy niejedną wzruszającą opowieść, której autorowie starają się udowodnić, że duchy wplątują się w istnienie żyjących bez wiedzy tychże i nieraz zawierają z nimi „krótkotrwały związek na czas ich ziemskiego żywota“. Jedna z takich opowieści mówi nam naprzykład o młodym i walecznym Samurai Ito-Tatewaki, który spotyka nocną godziną na samotnej drodze u stóp góry Kotokiki młodą, piękną dziewczynę. Z odzieży wziął ją rycerz za służebną jakiejś wielkiej damy. Przemówił do niej z wielkiem ugrzecznieniem, by jej nie przestraszyć i, spytawszy co spowodowało, że o tak późnej porze błądzi sama zdala od miasta, zaofiarował się wziąć ją pod swą opiekę. Dziewczyna przystała na to bardzo chętnie. Rozmawiając z nią Ito przypatrzył jej się dokładnie: miała drobne stópki, które zdawały się nie dotykać ziemi, delikatne rysy, bladą cerę i głos cichy nadzwyczaj, lecz ujmujący. Nie zauważył wszakże, że jej kimono (płaszcz) ufałdowane było od prawej strony ku lewej. gdyby dojrzał był ten szczegół, wiedziałby, iż ma do czynienia z umarłą.

Szli długo razem, aż wreszcie stanęli przed domostwem, otoczonem pięknym ogrodem, w którym kwitły lilje, róże i chryzantemy. Towarzyszka rycerza oznajmiła mu, iż stanęli u celu, gdyż tu właśnie mieszka jej pani. Lecz gdy samurai, usłyszawszy te słowa, chciał się z nią rozstać, poczęła prosić go ku wielkiemu jego zdumieniu, by wszedł do mieszkania, gdzie oczekują go oddawna i z upragnieniem.

W przestronnej pierwszej komnacie domostwa, ujrzał rycerz dwie kobiety, jedną starszą już, drugą młodą tak cudownej urody, że zapłonął dla niej niezwłocznie miłością. Jednocześnie wszakże przejął go strach dziwny a nieokreślony. Starsza niewiasta przywitała go przyjaźnie,

---

ważenie Francuzów obniża niesłychanie powagę siły Francyi i stojącej za nią Europy, napawa butą i zuchwalstwem krajowców, a tem samem utrudnia działalność pacyfikacyjną (!?) Francyi.

Jenerał Drude daje dowody wyjątkowej energii, zdolności i poświęcenia, jest jednak skrępowany brakiem dostatecznych sił. Teren jego dotychczasowego działania jest tak obszerny, że wszelki ruch z pozycyj połączony jest z niebezpieczeństwem odsłonięcia miasta na możliwy atak z innej strony, a wiadomo, że głównem zadaniem jenerała jest: obrona miasta. Jeden z wyższych wojskowych francuskich miał się onegdaj wyrazić: Dajcie mi 2 tysiące tych Marokańczyków, tak bitnych jak ci, z którymi walczymy, a wejdę z nimi do Casablanca!" Jest w tem wyrażone i uznanie dla waleczności wroga i zarazem niedostatek obrony. Korespondent kończy swój list jeszcze raz wezwaniem do rządu o posiłki.

Jak wiadomo 22 b. m. nastąpił największy, zapowiadany atak Marokańczyków na obóz francuski. Brała w nim udział przeważnie kawalerya. Jenerał Drude wysłał przeciw niej naprzód kompanię strzelców dla zajęcia otaczających pagórków, zaś w chwilę później na pomoc drugi oddział. Jazda marokańska szarżowała na odkrytej płaszczyźnie bardzo rozległej pod strasznym nieustającym ogniem z okrętów i bateryi artyleryi górskiej, ale mimo to, z taką bezprzykładną gwałtownością i pogardą śmierci, której Francuzi nie mogą się dość nachwalić. Po tem wojskom francuskim przyszły z pomocą dwa oddziały legii cudzoziemskiej. Opowiadają że na czele atakujących widziano kaida ubranego w pąsowy burnus, który prowadził w najokropniejszym ogniu Marokańczyków do kilkakrotnego ataku. Za każdym razem widziano go na samym końcu pierzchających oddziałów, oddalającego się spokojnie wśród gradu kul a po chwili ukazywał się znów na czele jazdy pędzącej ze wzrastającą zaciekłością. O tej odwadze i zaciekłości świadczy fakt, że szarże te odbywały się wśród krzyżowego ognia na przestrzeni trzech do czterech kilometrów.

——oooooooo0OOoooooooo——

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 27 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we wtorek Przeniesienie św. Kazimierza i Józefa Kalasantego; we środę Augustyna biskupa, wyznawcy, doktora kościoła i Aleksandra.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. 4 minut 49, zachód przypada o g. 6 m. 35; długość dnia wynosi g. 13 m. 46.

Nabożeństwo. W kościele OO. Karmelitów na Piasku rozpoczyna się w piątek 30 b. m. nowenna do uroczystości Narodz. Najśw. Maryi Panny o g. 6 rano z odpustem zupełnym.

— Do gimnazyum żeńskiego im. król. Jadwigi w Pałacu Spiskim (Rynek 34) zapisywać się mogą uczenice od czwartku d. 29 bm. począwszy — codziennie od godz. 11—1 i od 3—5. Rok szkolny rozpoczyna się dnia 4 września.

— Zegar na poczcie głównej posiada tarczę, która domaga się koniecznej zmiany. Biała tarcza rdzą i kurzem pokryta nawet w jasny dzień jest słabo widziana, a o zmroku trudno dojrzeć cyfry i wskazówki. Czyżby dyrekcya pocztowa była aż tak ubogą, aby jej nie stać było na sprawienie nowej tarczy lub przynajmiej na odnowienie istniejącej? Czy też powodem tego zaniedbania jest zwykła, a niczem nieusprawiedliwiona oszczędność!

— Z trzeciego piętra skoczyła wczoraj o godz. 10 wieczorem 22-letnia Anna Sukcikówna, córka stróża domu przy rogu ulicy Wiślnej i Rynku głównego. Upadając na bruk podwórza złamała sobie obojczyk szczękę i lewą nogę. Odwieziona przez pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza po kilkugodzinnych męczarniach zmarła o godzinie 3 nad ranem.

Powodem śmiertelnego skoku było rozdrażnienie nerwowe z przyczyny przebytej choroby, która ją uczyniła niezdolną do pracy.

Drugi to już wypadek w tym samym domu. Z tego samego ganku — przed kilkunastu laty skoczyła Bensdorfowa — wdowa po kupcu i zabiła się na miejscu.

— Krakowski Związek okręgowy T. S. L., spełniając miły dla niego obowiązek, ma zaszczyt donieść, że dochód czysty z festynu, urządzonego dnia 11 i 15 sierpnia br. w parku Dr. Jordana, pomimo niebardzo sprzyjającego stanu pogody, wynosi 434.79 Kor. Zarząd Związku okr. T. S. L. składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy, przez wzięcie udziału, osobistą pracę lub złożenie datków, do pomyślnego wyniku festynu się przyczynili.

— Unieważnienie wyroku. Trybunał najwyższy unieważnił wyrok sądu przysięgłych, skazujący Wawrzyńca Reizera na śmierć a Maryę Kaczorównę na 10 lat ciężkiego więzienia za rzekome uduszenie żony Reizera, której zwłoki znaleziono zeszłej jesieni pod mostem Rudawy na Błoniach. Przeciw obojgu zasądzonym odbędzie się rozprawa ponowna.

— Zaraza na drób. W roku zeszłym na Grzegórzkach pojawiła się zaraza na drób, od której padło mnóstwo kur, a więcej gęsi. Szczególnie znaczną szkodę poniosła gęsiarnia, która po spaleniu i odbudowaniu nawet okazale się przedstawia. Zarazy tej, która teraz znowu się pojawiła, niemożna przypisać nieczystości, gdyż gęsiarnia jest wzorowo utrzymywana, widocznie więc została tu zawleczoną i rozszerza się w sąsiedztwie po gospodarstwach, zabierając ofiary własnego chowu. Powód zarazy powinien być jak najpilniej zbadany i środki przeciw zarazie przedsięwzięte, inaczej praca gospodarcza idzie na marne, obok strat materyalnej, na jaką narażeni są hodowcy i handlarze drobiu.

— Pożar. Dziś rano wybuchł pożar w pobliskich Mogilanach. Zapalił się tam z niewiadomego powodu dwór, pożar ogarnął szybko kilka budynków. W obec niemożności ugaszenia ognia przy pomocy ludzi miejscowych, których mała liczba tylko z powodu robót polnych pozostała w domach, zawezwano z Krakowa pomocy straży pożarnych. Wyjechała też bezzwłocznie na miejsce pożaru ochotnicza krakowska straż pożarna pod przywództwem naczelnika p. Fenza.

— Konkurs na dostawy pocztowe. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała konkurs na dostawę rozmaitych przyborów i materyałów kancelaryjnych, tudzież przedmiotów potrzebnych specyalnie do wykonywania służby pocztowej i telegraficznej. Spis przedmiotów, objętych dostawą i warunki konkursu można przeglądać w Izbach handlowych i przemysłowych, w krajowym związku przemysłowym we Lwowie i w znaczniejszych urzędach pocztowych i telegraficznych.

Termin do wniesienia ofert trwa aż do dnia 25. września 1907 r. godz. 12 w południe.

Odłożenie jarmarku. Magistrat podaje do wiadomości interesowanych, że jesienny pięciodniowy jarmark na konie w Krakowie, który miał się rozpocząć 20 września 1907, z powodu prawdopodobnego zbyt małego spędu koni, w roku bieżącym się nie odbędzie.

Kronika prowincyonalna.

— Na rodziny ofiar caratu. W czwartek dn. 29 b. m. wygłosi Witold Koszutski, redaktor z Warszawy, odczyt w Zakopanem w Sali hotelu Turystów o godz. 4 po południu. Odczyt nosi tytuł „Rozwój historyczny emancypacyi kobiet w Polsce". Ceny biletów wynoszą 1 kor. i 1 kor. 50 hal. Czysty dochód przeznaczony na zapomogi dla ofiar caratu. Ludzie ci i ich rodziny pozostają bez chleba, cel więc odczytu a zarazem interesująca treść powinny ściągnąć bardzo liczne rzesze słuchaczy, którzy w ten ten sposob spełnią obowiązek obywatelski.

— Indeks żydowski. Żydowska prasa rozpisuje się wiele o indeksie rzymskim i „Syllabusie", uważając go za instytucyę średniowieczną, za dowód zacofania i t. d.

A przecież i żydzi mają swój indeks, drobiazgowością wprost śmieszny. Czytający potępione przez rabinów książki mają otrzymać karę na tamtym świecie, mają tam być wykluczeni od „godów.

Na tym żydowskim indeksie znajdują się dzieła rabinów heretyków, dzieła jak: pismo Saducaer, książka Stracha, pisma Bar Saanà. Ale także Homer uznanym jest przez indeks żydowski za szkodliwy. Pisma Epikura potępione zostały jako kacerskie. Wolno je czytać, ale nie wolno studyować!.

Rabini długo się namyślali, czy pozwolić żydom czytać w sabat gazety. I wydali salomonowy wyrok: wolno żydom czytać wiadomości wojenne i drobne, lech nie wolno czytać działu handlowego! Żydowscy rabini okazali tu swą „postępowość" i liberalizm, sławiony tak przez filosemickich sprzymierzeńców.

— Kurs pożarnictwa. W dniach 20. 21. i 22. sierpnia b. r. odbył się w Dzikowie powiatu Tarnobrzeskiego kurs pożarnictwa kosztem powiatu. Inicyatywę do odbycia kursu dał p. Władysław Czeppe urzędnik Wydziału powiatowego' który jest przyjacielem straży pożarnych, i ze sprawami pożarnictwa bardzo dobrze obeznany.

Kurs był bardzo liczny; wzięło wnim udział 39 delegatów gmin powiatu tarnobrzeskiego. Największy udział w kursie wzięła nowozorganizowana straż dzikowska, której naczelnikiem jest stary strażak p. Klemens Karakiewicz. Żywy udział w kursie brali: miejscowy naczelnik gminy p. Jan Słomka, tudzież lustrator powiatowy p. Piotr Krasoń. Egzamin wypadł zupełnie zadawalniająco — 36. uczestników otrzymało świadectwa z bardzo dobrym wynikiem, a tylko później przybyłych nie klasyfikowano. Prezesem kursu był p. Władysław Czeppe, on też kurs otworzył i wreszcie piękną przemową zakończył; serdecznie pożegnał uczestników sędziwy naczelnik gminy, życząc im wytrwałości w dalszej pracy.

Kurs przeprowadzili instruktorowie krajowego Związku ochotniczej straży pożarnej, zaś

---

młoda oplątała w czar słów tak słodkich, że odchodził wprost od zmysłów. Imię jej było Chidori, co znaczy „gołąbka". Zakochani rozmawiali z sobą przez noc całą. Nad ranem, na godzinę przed nadejściem świtu opiekunka Chidori przygotowała im „sake", którego każde z nich wypiło trzy razy po trzy filiżanki, co, według japońskiego zwyczaju, czyniło ich mężem i żoną. Wówczas Chidori poczęła płakać rzewnie. Ito próbował ją pocieszyć, lecz ona odrzekła mu: „Smucę się, mój małżonku, gdyż nadchodzi dla nas chwila rozstania. Muszę odejść w dalekie doliny, gdzie oczekują mię moi blizcy, a dokąd ty nie możesz iść za mną. Lecz nie rozpaczaj; zostawię w ręku twem zakład, a za lat dziesięć ujrzymy się znowu."

Ito pogrążył się w sen głęboki, a gdy zbudził się z niego późnym rankiem, był znów u podnóża góry Kotokiki. Daleko naokół nie było śladu żywej istoty, znikł gdzieś dom i ogród tyl ko w ręku trzymał rycerz pozostawiony mu przez żonę zakład. Gdy wyruszył z tego miejsca, wracając w swe domowe strony, napotkał na drodze stare cmentarzysko, gdzie groby porosły były bujnie trawą. Wówczas dopiero zrozumiał tajemnicę nocnego wydarzenia. Udał się natychmiast do świątyni, gdzie kapłan pokazał mu dawne księgi, w których począł szukać imienia swej ukochanej i jej rodziców; znalazł je w końcu w jakimś więcej niż sto lat liczącym dokumencie. Ito wiedział już potem, że ożenił się z duchem. Pozostał jednak wiernym swej wobec niego przysiędze i, pomimo nalegań przy jaciół, nie wszedł w inne związki małżeńskie.

Minęło lat 10. Ostatniej nocy udał się Ito do ogrodu przy swem domostwie i oczekiwał wydarzeń z sercem ściśnionem dziwnem uczuciem Po niedługiej chwili ukazała się dziewczyna, którą spotkał był u podnóża góry Kotokiki. „Przygotuj się do drogi", rzekła. „Pani ma oczekuje cię". I powiedziawszy to, zniknęła mu z oczu. Następnego ranka znaleziono rycerza, leżącego u stóp jednego z drzew sadu. Martwy był i nieruchomy, lecz twarz miał promieniejącą weselem.

M. R.

bardzo popularny wykład o niesieniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach z demonstracyami, wypowiedział sekundaryusz tutejszego szpitala krajowego p. Eliasz Verständig.

— **Sejmik relacyjny.** W ubiegłą niedzielę d. 25 b. m. popołudniu odbyło się publiczne zgromadzenie w Morawicy, na którym poseł ks. Szponder składał sprawozdanie ze swej działalności poselskiej. Przewodniczącym wybrano p. Michała Sikorskiego, zastępcą p. Jakóba Górkę, a sekretarza p. Kaczora.

Zabrawszy głos ks. Szponder, poseł przedstawił i wyjaśnił wszystkie ważniejsze wnioski postawione w Radzie państwa tak przez siebie, jak i przez całe „Koło Polskie", a mające na celu przedewszystkiem dobro ludu. Poseł ks. Szponder zwrócił uwagę na trudne stanowisko delegacyi polskiej w obecnym parlamencie.

Wyraził żal, że nie wszyscy posłowie polscy należą do „Koła polskiego", bo takie rozbicie posłów polskich na dwa obozy, do czego niema dzisiaj żadnego powodu, wychodzi tylko na szkodę kraju, na korzyść wrogów, których w parlamencie Polacy dosyć mają. Dzisiejsze „koło polskie" nie jest pańskiem, ale „kołem ludowem" i nie należenie do takiego koła nie da się niczem wytłomaczyć. Tylko łącznością i solidarnością mogą sobie posłowie polscy wywalczyć posłuch i powagę w parlamencie.

W końcu napiętnował ks. Szponder barbarzyńskie zamysły Prusaków i krzywdy wyrządzone polskiej ludności w ks. Poznańskim.

Wywodów ks. posła słuchali zgromadzeni z wielką uwagą, a rezolucyę: „Wzywa się posłów polskich w Radzie państwa do jak najenergiczniejszego zaprotestowania przeciw gwałtom pruskim i do zwalczania przymierza Austryi z państwem niemieckiem", przyjęli i uchwalili wśród hucznych oklasków.

P. Kurdowski em. nauczyciel zażądał wyjaśnienia, jakiem jest właściwie obecne „koło polskie" i dlaczego ludowcy nie należą do koła.—

P. Haber z Chrosny zapytał się co się dzieje z projektowanem osuszaniem i zawodnieniem okolicznych łąk? Na tę interpelacyę odpowiedział pełnomocnik hr. Potockiego z Morawicy.

P. Jakób Górka poruszył sprawę podatku zarobkowego domowego przemysłu,. Jeden z włościan żalił na drożyznę węgla i drzewa opałowego. Domaganosię także wydatniejszej pomocy do drenowania gruntów.

Po wyczerpującej odpowiedzi na postawione interpelacye, uchwaliło zgromadzenie na wniosek p. Jana Bartyzela votum zaufania ks. posłowi.

Zaznaczyć należy, że na zgromadzenie przybyła miejscowa inteligencya, co na włościanach miłe zrobiło wrażenie.

— **Nawracanie mankietników.** Dnia 27 b. m. wyjechali z Krakowa zakonnicy św. Franciszka Braci Mniejszych pod przewodem O. Stefana Podworskiego z Kalwaryi w towarzystwie O. Witalisa Kapuśnika i O. Ignacego Miętusa do Królestwa Polskiego na Missye celem nawracania mankietników na łono kościoła katolickiego.

— **Żydowskie malwersacye w stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej.** Wiedeńskie pisma donoszą o wielkiej malwersacyi żydowskiej przy dostawach materyałów do urzędu konserwacyi kolei. Cała kompania żydów przy pomocy kilku urzędników miała się dopuszczczać oszustw Szefem tej spółki był żyd Lejzor Wuhl. Przed kilku dniami Wuhl umarł nagle co wywołało podejrzenie, że sobie życie odebrał.

To dało impuls do wdrożenia sądowych dochodzeń, które wydały niespodziewany rezultat. Dowiedziano się, że zmarły Lejzor Wuhl w porozumieniu z nadinspektorem Siebauerem przy pomocy kilku żydów od kilku lat dopuszczał się defraudacyi. Stwierdzono między innemi, że w zeszłym roku Wuhlowi wyasygnowano 46.000 koron za materyały, których ten wcale nie dostawił. Również wypłacono Wuhlowi wielkie sumy pieniężne za dwa wagony żelaznych materyałów i progów kolejowych, choć te wcale nie zostały dostawione. Wobec tych wyników śledztwa Siebauer został zasuspendowany, dyrektor zaś Festenburg telegraficznie do Wiednia zawezwany. Po dobno wielu urzędników jest zawikłanych w tę aferę żydowską.

Defraudacye przedstawiają się więc o wiele większe niż to dzienniki lwowskie wczoraj donosiły. Cała spółka żydowska rządziła dyrekcyą kolejową wyzyskując władzę i ludność robotniczą. Niedołęstwo i przekupstwo urzędników było im wspólnikiem pożądanym.

— **Zderzenie samochodu z pociągiem.** Pisma zagraniczne przynoszą następujące szczegóły katastrofy, której — jak wiadomo już z depesz — uległa rodzina znanego miljonera amerykańskiego, Roota, skutkiem zderzenia samochodu z pociągiem. Katastrofa zdarzyła się koło Massachusett. Root wybrał się z całą swoją rodziną, składającą się z żony, dwóch córek i jednego syna, na samochodzie w dalszą wycieczkę. W drodze spotkali pędzący całą siłą pary pociąg osobowy. Root wpadł tedy na fatalny pomysł urządzenia z pociągiem wyścigu. Zrazu wszystko szło dobrze, gdyż droga, którą pędził samochód, ciągnęła się równolegle z linją kolejową w nieznacznej od niej odległości. Nagle samochód wjechał na skręt, gdzie droga krzyżowała się z szynami kolejowemi. Root, który sam kierował samochodem, pomimo bliskości pociągu, postanowił przeciąć mu drogę i w ten sposób wyprzedzić pociąg. Puścił więc samochód z najwyższą szybkością, ale zaledwie wjechał na szyny, w tejże samej chwili wpadł na samochód pociąg, którego maszynista nie był już w stanie wstrzymać. Zderzenie było tak silne, że samochód został literalnie zmiażdżony. Root i siedzący obok niego syn zginęli na miejscu pod kołami lokomotywy; żona i jedna córka zginęły również; druga córka odniosła tak silne obrażenia, że nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Zwłoki ofiar katastrofy, zwłaszcza Roota i syna, są strasznie zmasakrowane.

— **Aresztowanie posła.** Z Zagrzebia donoszą: W miejscowości Brst koło Tryestu aresztowała żandarmerya posła do Rady państwa Mandica, gdyż wydawał się aresztującym podobnym do Proscha wspólnika sprawcy zamachu na handlarza automobilów Krausa. Mimo protestu i okazania legitymacyi poselskiej zaprowadzili żandarmi pos. Mandica do Tryestu, gdzie dopiero sprawa się wyjaśniła.

Telegramy.

Nieporozumienia w koalicyi węgierskiej.

Wiedeń. Jeden z korespondentów pism wiedeńskich rozmawiał wczoraj w Karlsbadzie z Franciszkiem Kossuthem w sprawie nieporozumień, jakie wybuchły w łonie koalicyi węgierskiej między partyą katolcko-ludową a stronnictwem niezawisłości.

Minister oświadczył, że prasa przesadza w przedstawianiu rzekomego rozłamu w koalicyi. „Jestem pewny, mówił Koisuth, że koalicya trwać będzie aż do chwili, gdy zadania, jakich się podjęła pezy obejmowaniu rządów, wypełni. Stronnictwa skoalizowane muszą sobie zastrzedz nietykalność zasad i programów, dlatego nie na leży się dziwić i polemice ich organów i wspól zawodniczeniu o zdobycie mandatów poselskich.

Ciekawą była odpowiedź Kossutha na zapytanie korespondenta, czy partya niezawisłości jest liberalną. „Moje nazwisko, mówił minister, daje dostateczną gwarancyę, że partja mo ja pozostanie liberalną. Będzie ona kroczyć po drodze demokratycznego postępu i prawdziwego liberalizmu (!) (polegającego na gnębieniu innych narodowości). Gdy korespondent chciał interwiewować ministra jeszcze w innych sprawach, otrzymał odpowiedź: „Trzymam się tureckiego (!!) przysłowia: „milczenie jest złotem, mowa jest srebrem."

Zjazdy katolików w Węgrzech.

Pięciokościoły. Udział w VII zjeździe katolików jest bardzo licznym. W procesyi, jaka się odbyła po południu, wzięło udział około 20.000 osób. O godzinie 7 wieczorem otworzył posiedzenie zjazdu biskup z Pięciokościołów hr. Juliusz Zichy.

Würzburg. Zjazd katolików wybrał posła do parlamentu Bacha prezesem, a bar. Frankensteina wiceprezesem.

Würzburg. Zjazd katolików postanowił wysłać telegramy do Papieża i do cesarza. Pod obrady przyszły następnie rezolucye w sprawie uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św.

Strejk modystek.

Budapeszt. Wybuchł tutaj strejk robotnic konfekcyi damskiej, w którym bierze udział 2500 robotnic. Żądają one podwyższenia płacy i zaprowadzenia 9 godzinnego dnia roboczego.

Zjazdy monarchów.

Bukareszt. Dzienniki zapowiadają, że cesarz Wilhelm ma przyjechać do Bukaresztu. Przyjazd ten miano omówić podczas wizyty Sturdzy u Buelowa.

Berlin. „Tageblatt" donosi, że rosyjski ambasador Urusow wyraził się, iż wkrótce może nastąpić zjazd króla Edwarda z carem. W sprawie tej odbywa się wymiana depesz między Petersburgiem a Londynem.

Paryż. Król grecki przybył tu wczoraj wieczorem na kilkudniowy pobyt.

Car do Stołypina.

Petersburg. Z okazyi rocznicy dnia, w którym zeszłego roku na wyspie Aptekarskiej wykonano zamach na życie prezydenta ministrów Stołypina, wystosował car do niego telegram, który brzmi jak następuje: „W dniu tak pamiętnym dla pana, zwracam się z wdzięczną prośbą do Boga, który pańskim życie ocalił, aby uwieńczył pańskie dzieło skutkiem i użyczył panu sił i mocy ducha w pańskiej wiernje służbie dla Rosji i dla mnie".

Zamordowanie pułkownika Iwanowa.

Petersburg. Dyrektor więzienia celkowego w twierdzy wyborskiej pułkownik Iwanow został wczoraj zastrzelony z rewolweru przez pewnego młodego człowieka. Sprawca próbował uciec i zastrzelił jednego ajenta policyjnego, zdołano go jednak ująć.

Na pograniczu persko-tureckiem.

Teheran. Według doniesień o wydarzeniach od dnia 4 b. m. t. j. dnia wtargnięcia tureckich wojsk na terytoryum perskie aż do dnia 15 b. m. zamordowali Turcy wziętych do niewoli: jenerała perskiego Sansau-Dauleha i kilku oficerów, spalili kilka wsi, wymordowali wiele bezbronnej ludności i uprowadzili wiele kobiet. Jeden kościół został sprofanowany. Szkoda, wyrządzona w zbiorach, wynosi 20.000 funtów szterlingów. Duchowieństwo i ludność z okolicy Urmia wystosowała telegram do parlamentu, podnoszący, że jeżeli rząd jest bezsilnym, pozostanie tylko drogi zwrócenia się o pomoc do sąsiada.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau przybył tu wczoraj przedpołudniem i udał się do prezydenta republiki.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpow. Włodz. Strycharski. W. druk. „Głosu Narodu“ pod zarządem St. Tomaszewskiego.